Opłacone ryczałtowo.

Rok III. Tarnów, dnia 1 października 1922 r. Nr. 5.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Burek 3

Kosztuje: Kwartalnie 300 Mk.

LUD POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM LUDU POLSKIEGO.

Cena numeru: 30 Mk.

CHŁOP POTĘGĄ JEST I BASTA, BO POCHODZI Z KMIECIA PIASTA.

L. cz. Pr. 5/22.

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy w Tarnowie, jako prasowy, załatwiając wniosek Prokuratorji przy tutejszym sądzie, orzekł: na podstawie §§ 485, 487, 488 i 493 u. k.:

I. Treść ustępu artykułu wstępnego pod tytułem: „Chuzia na Chłopów", zamieszczonego w Num. III/22 tygodnika „Lud Polski", wydawanego w Tarnowie pod redakcją Macieja Czuły, zaczynającego się od słów „zamykano" do słów „więzienia"; zawiera przedmiotową istotę występku z § 300 u. k., oraz § 488, 493 u. k. i art. V. noweli z dnia 17/12 1862 Nr. 8.

II. Zarządza się konfiskatę powyższego ustęppu pisma drukowego.

III. Zakazuje się rozszerzania inkryminowanego ustępu opisanego artykułu.

IV. Zarządza się zniszczenie całego nakładu pisma drukowanego.

V. Zarządza się ogłoszenie powyższego zakazu w sposób ustawowy.

albowiem:

z treści tego ustępu wynika nieprawdziwe przedstawienie i przekręcanie rzeczy, pobudzające do pogardy i bezzasadnych zażaleń, przeciwko władzom rządowym a to władzom sądowym w szczególności, w szczególności w piśmie tym zarzucanie urzędom szykanowanie chłopów, obwinia się te o czyny nieobyczajne i niehonorowe, zdolne poniżyć je w opinji publicznej, a zatem treść powyższego ustępu zawiera w sobie przedmiotową istotę występku z § 300 u. k., tudzież z § 488 i 493 u. k., oraz artykułu V. i noweli z dnia 17/12 1862 Nr. 8 ex 1863.

Sąd okręgowy jako prasowy w Tarnowie.
Oddz. V. dnia 15 września 1922 r.

Nenyczko m. p.

Szembek, Matakiewicz, Czuj, Łubieński.

„Lud katolicki" zwykł trąbić na wszystkie strony, że stronnictwo jego jest także ludowym, mającem te same cele, i te same zamiary, co i P. S. L., a różni się korzystnie od niego tem, że pielęgnuje miłość bliźniego, oczywiście w słowach, i broni wytrwale wiary katolickiej, a ponadto ma u siebie ludzi o wybitnie demokratycznych przekonaniach i niezwykłej wprost powadze.

Przypatrzmy się tej „powadze".

Jedno z pierwszych miejsc zajmuje tam p. Tadeusz hr. Łubieński, znany półgłówek, który się potrafił wymknąć prokuratorji, dzięki poparciu swych różnych przyjaciół.

Galerję tę powiększył znowu nowy nabytek, tym razem hr. Szembek z Poręby Żegoty, powiatu chrzanowskiego, który, jak opowiadają, sprzedaje resztę lasów żydom, ażeby katolików i hrabiów ratować przy wyborach.

Tyle hrabiów wyprowadzili katolicko-ludowi z ukrycia, ile ich jeszcze wyjdzie, a ilu skrytych pozostanie, tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że wyszedł na widownię ks. Czuj z Borzęcina, demagog i krzykacz, jakiego jeszcze ani poważni katolicy nie widzieli, ani powiat brzeski.

Przekonaliśmy się my, a przekonali się i mężowie z „Ludu katolickiego", że nie ma żadnego kłamstwa, żadnej kalumnii, żadnego oszczerstwa i żadnego gwałtu, któryby nie był dla niego chlebem powszednim.

Tej zacnej kompapnji sekunduje p. Matakiewicz, — tworząc z nimi ową zacniejszą część katolicko-ludowej rodziny, nie mówiąc o dalszych krewnych, Piątkach, Starzykach, Staśkach.

Nazwiska same wam chłopi mówią, z kogo składa się to ludowe rzekomo stronnictwo, na co ono i dla kogo istnieje, co ono robi dla kogo.

Nie da się ukryć, że jest to przednia straż endeków, że pracuje i musi pracować dla hrabiów, książąt i szlachciców, że dla pilnowania, żeby tak było, wysłali oni tam Szembeków i Łubieńskich, a Czuje i Matakiewicze są po to, aby osobami swemi zakrywali jaśnie panów i robotą swoją mydlili chłopom oczy. **M. Krzak.**

Całe wstecznictwo jak zgraja hartów rzuciło się na Stronnictwo Ludowe, kąsając i łżąc jego przewódców. Nie pozwalajcie na to. Miejcie odwagę i siłę odpierać ataki wrogów, — pędzić należy ze wsi klerykalnych i endeckich agitatorów jak zarazę.

Na endekach i klerykałach cierpnie skóra.

Endecy i klerykali mają tak dużo grzechów na sumieniu wobec Polski i ludu, że są w zupełności na klęskę przy wyborach przygotowani. Wszak nie można sobie nawet wyobrazić już nie chłopa, ale każdego porządnego człowieka, któryby uwierzył klero-endekom i dał głos na nich. Byłby to człowiek niepoczytalny, kręcący powróz na swoją skórę, a takich już Bogu dzięki mamy w Polsce bardzo mało.

Wiedzą oni o tem dobrze, czują ten sąd ludu w powietrzu, to też przerażenie ich ogarnia, a skóra trzęsie się jak na spasionym wieprzku, — mimo to w ostatnich śmiertelnych drgawkach próbują tu i ówdzie lud bałamucić, okłamywać i judzić i chociaż tem ratować swoją zaszarganą w zupełności opinję. Gdy już jadowitej śliny braknie, wtedy próbują jeszcze — jak kot mecherzyną — straszyć ludowców. A czem? Ano księży ostrzegają przed ludowcami, a ludowców przed księżmi.

Niepokoi zwłaszcza endeków i „Lud Katolicki" fakt, że znaleźli się księża, którzy zerwali z polityką ks. biskupa Wałęgi i przystąpili do ludowców. To przecież niesłychane, żeby księża szli z ludowcami — płacze „Lud katolicki", — a wtóruje mu z boleścią „Wieniec-Pszczółka".

Czy jest w tem co dziwnego? Czy **uczciwi** księża nie mogli już dawno należeć do ludowców? Czy za to, że poczuli głos krwi i przystąpili tam, gdzie ich ojcowie, bracia i siostry pracują, należy się im potępienie? Przeciwnie! cześć im za to, że odnaleźli właściwą drogę, że przestali być podporą wstecznictwa, a poszli z ludem , z duchem czasu i postępu! Nie pomogą tutaj endeckie krakania, jak i zelżywe wycieczki „Ludu katolickiego", — wyłom w twierdzy klerykalizmu jest zrobiony, a przyjdzie czas, że i resztki muru pękną i uczciwi księża w politycznych sprawach pójdą z ludem, a lud z niemi.

Enedeccy przywódcy (którzy, jak wiadomo, prawie wszyscy należą do ludzi bezwyznaniowych) gorszą się bardzo z ewentualnego połączenia się księży z ludowcami, udowadniając, że ludowcy są wrogami religji. Kto jada flaki, myśli że każdy taki! Stawanie w obronie ludu, praca dla niego, uświadomienie polityczne, to nie jest walka z religją. Jeśli dziś mówi się o walce z religją, to tę walkę robią nie ludowcy, ale ci, którzy o religji dużo mówią i każą podług niej żyć, ale ją dawno w sercach swoich pogrzebali, stworzyli antagonizm między sobą a ludem, czyli temsamem podkopali życie religijne na wsi. Nie tylko ci są katolikami, co czytają „Lud katolicki", ale także i ci, co czynią wolę Ojca niebieskiego, a wola Jego to nie szerzenie nienawiści i chęć zjadania się wzajemnego, tylko miłość, praca dla społeczeństwa i uczynki dobre. A czyż ludowcy tego nie robią? Czy nie łożą na kościoły, nie uczęszczają do nich na modlitwę i nie modlą się dużo, chociażby o nawrócenie politykujących księży?

Ludowcy słuchają także z uwagą każdego kazania, wygłaszanego podług Ewangelji św., ale (Boże odpuść mi to przewinienie) słuchają ze wstrętem kazania na tle politycznem. Ludowcy nie nienawidzą księży, — przeciwnie, ludowcy kochają księży, — naturalnie księży z powołania i natchnionych duchem Bożym, a nie oszczerstwami, których im nakładą do głowy endecy, czy nawet ich władze przełożone.

Możeby się tak panowie endecy i klerykali od „Ludu katolickiego" przejechali i popatrzeli na kresy wschodnie, gdzie ludowcy zakładają kolonje, a zobaczliby, że tam chłopi za swój własny grosz wykupują dla księży kawałek ziemi, aby im dać utrzymanie i mieć ich przy sobie. O to się pewnie nie starają panowie, choć stać ich na to, ale się za to chwalą jak faryzeusze, że oni najlepsi!

To jest właściwa prawda, której nikt uczciwy nie zaprzeczy, chociażby endecy i klerykali w niebogłosy się darli, że „ludowcy walczą z religją"!

Ludowcy walczą z księżmi fanatykami, z endekami, jako pionierami wstecznictwa, szkodnikami Polski, zdrajcami ludu i będą walczyć aż do skutku, dopóki jeden endek i pasibrzuch w Polsce pozostanie. I chociażby p. Zamorski 10 piór złamał nad artykułami o ludowcach i lał krokodyle a fałszywe łzy na temat przyczyn zubożenia Polski, jak to niedawno uczynił w „Gońcu krakowskim", — ludowcy dowiodą, że właśnie zubożyli Polskę endecy próżniactwem (bo któryż endek pracuje?), sobkostwem, wichrzeniem i podkopywaniem najwyższej Polskiej władzy.

P. Zamorski nawymyślał piastowcom i całej lewicy co wlazło, nazwał Polskę bankrutem, nawet nastraszył, że z powodu ustawy o reformie rolnej cena ziemi spadła! „Za cztery lata budowy Polski wszystko zburzono, a nie zbudowano nic" — kłamie p. Zamorski. — Trzeba więc chłopa przycisnąć, przymusić go do pracy, bo jeśli się tego nie zrobi, to trzeba Polsce zadzwonić podzwonne!

Co do podzwonnego, to już endecy niejednokrotnie dzwonili Polsce na pogrzeb, a ona żyje i będzie żyć, a im prędzej skończymy z endekami, tem silniejszą i żywotniejszą będzie.

Przez okres czteroletni burzono państwo — prawda — ale kto to robił? Otóż przedewszystkiem narodowa demokracja, której nie podoba się żaden rząd, jeśli nie wyszedł z endeckiego gniazda. Jaką była praca

Sejmu, to wykaże historja, — a inaczej ona to osądzi, niż uczynił p. Zamorski. I historja wykaże, że w najcięższych dla państwa chwilach, gdy p. Zamorski i jego pobratymcy stchórzyli, znalazł się chłop, co ciężkie jarzmo naprawiania poszczerbionych murów Ojczyzny wziął na siebie, dokończył dzieła i potem odszedł w chwale, choć go endeckie pieski gryzły i gryzą do dziś dnia za to.

Dziś Polska buduje się dalej bez waszej pomocy, wbrew waszej woli, — chłopi Polscy nie dadzą jej zginąć i obronią, gdy potrzeba będzie tak, jak to już raz uczynili.

Dlatego niech p. Zamorski zadzwoni podzwonne ale nie Polsce, tylko swojej endeckiej partji, bo z polityką wstecznictwa nie macie w Polsce nic do roboty.

Zaś ty ludu trzeźwo myślący, ludu wiejski i roboczy, nie pozwól się okłamywać tym, którzy nastają na zgubę Ojczyzny i twoją własną, ale zakasaj rękawy i pracuj pod sztandarem P. S. L., a zwycięstwo odniesiemy napewno, — wielkie i wspaniałe, takie, które skruszy wszelkie zło, a zbuduje nowe, lepsze życie.

Jasiek z Tymowy.

Dobrana spółka.

W dniu 12 września odbył się w Brzesku wiec katolicko-ludowy, na którym główne referaty wygłosili: p. poseł Matakiewicz, ks. Dr Lubelski i literat z Borzęcina, Paweł Staśko.

Pan poseł udowadniał, że prawie we wszystkich sprawach w Sejmie głosował razem z klubem ludowym, że popierał Witosa, przedstawił siebie jako ludowca, który nad tem tylko przemyśliwa, jakby ludowi nieba przychylić, a nawet po kawałeczku każdemu chłopu słońca ukroić i za pazuchę wrazić.

Po nim zaczął zalecanki i umizgi w stronę wsi ks. Dr Lubelski, pokazywał na swoją pierś, w której bije chłopskie serce, pragnące dla ludu reformy agrarnej, odbudowy zniszczonych budynków za darmo. — Lud miałby dawno raj, żeby nie piastowcy. Te Dojlidy, te spółki leśne, te interesa Witosowe.

Uzupełnił wywody księdza posła obiecujący młodzieniaszek, Paweł Staśko, w ten sposób:

Witos został prezydentem ministrów po to, żeby kraść Polskę ze swą szajką. Ten bandyta... łotr...

Zebrani koło stołu księża w liczbie 12-tu, niby ci biblijni apostołowie, przytakiwali „uczonym“ wywodom mowcy, a kiedy na sali zerwał się krzyk oburzenia i wiwaty na cześć Witosa, nabożne głosy zaczęły wołać: policja... gdzie jest policja?...

W ostatnim „Ludzie katolickim“ z 17 września b. r. jest niesłychanie ważny, pouczający artykuł pod tytułem: **„Wiele mamy włosów na głowie“?** i niemniej ważne obliczenie, że „na ziemię spada 883 miljony ton wody na minutę, a 11 miljonów na sekundę, **a ziemia to znosi“**. Bardzo to zaiste dziwne, ale jeszcze dziwniejsze, że przez tyle wieków znosił lud te wszystkie „mądrości“ w guście powyższej: **„wiele mamy włosów na głowie“**, — te wszystkie zabobony, dyrdymałki, te kuglarstwa i łgarstwa.

Znosił, bo musiał. Żandarm stał do dyspozycji i opornych nawracał kolbą i łańcuszkami, — dziś czasy się zmieniły.

Przyjdzie żandarm, ale po pana literata Pawła Staśkę, dowie się w sądzie ten pupilek ks. Lubelskiego, że nie można po katolicku szkalować w sposób karczemny obywatela państwa polskiego, byłego prezydenta ministrów, prezesa wielkiego stronnictwa i sąd takiego szczekacza postawi na równi ze złoczyńcą i opryszkiem.

Pan poseł Matakiewicz, jako prezes katolicko-ludowego klubu, niech pamięta, że Pan Bóg chce mieć ludzi gorących lub zimnych a letnimi się brzydzi, on zaś jest do obrzydliwości letni, nijaki i to w każdym celu.

Ks. Lubelskiemu i jego kolegom poleca się lekturę książek Pawła Staśki. Właśnie niedawno wyszła z druku nowa jego powieść: „Sabat życia“, gdzie z prawdziwem mistrzostwem, jakby praktykował kilka lat u zawodowego gwałciciela lub w domu publicznym, — opisuje scenę zgwałcenia dziewczęcia przez kawalera. Pan ten jest specjalistą od kobiet. Dokładnie wyliczył, ile i gdzie która ma włosów, jakie piersi, jakie kolana i uda i t. d.

Młodzież wchłania te książki, tę truciznę duchową i pomyśleć, że taki truciciel dusz znajduje się w kole księży, nie jako oskarżony, lecz jako cenzor i obrońca cnoty, ideałów, czystości życia publicznego. Jest to widowisko godne ujrzenia za opłatę wysokiego wstępu. Dziwić się doprawdy, że ta dobrana spółka za darmo się pokazuje ludziom, co więcej zapewnia swym wyznawcom zupełny odpust i gwarantuje królestwo niebieskie przez zasługi swe poniesione na polu cnoty, dobrych obyczajów, zacności i uczciwości, jakiej napróżno szukać u ludowców i innych lewicowych wywrotowców, kumów zepsucia i złego.

Jan Brodecki.

Koledzy broni, nadszedł czas!

Po latach zmagań krwawych i trudów wojennych w obronie Polski, — przystępujemy obecnie do nowej wojny, bezkrwawej wprawdzie, ale równie ważnej. — musimy iść w bój, aby wygrać wybory. Polska musi być naszą własnością, a nie obszarników, musi być w duchu ludowym rządzoną, a rząd musi dbać o synów, którzy krew w obronie Ojczyzny przelali. Czy nie słusznie? — Kto pierwszy pierś nadstawiał? Kto siedział w okopach? Czy nie wyłącznie chłopska krew się lała na polach bitew, czyście widzieli obszarnika, kapitalistę-paskarza w pierwszej linji? Wtedy męczyli nasze rodziny, wyrzucając je z dzierżaw, drwili z naszej męki, dokuczali czem mogli.

Teraz przy wyborach musimy okazać, że z wojny wynieśliśmy uświadomienie społeczne, że myśl nasza już sama za siebie pracuje. Podczas wojny widzieliśmy w innych krajach, że tam obywatel jest równy wobec prawa i naodwrót, że nie ma tam kast w sobie zakonserwowanych, nie ma większych własności, — synom, którzy krew przelali, dają znośne życie, całe społeczeństwo stara się ulżyć im doli, — a u nas?

Gdy horda bolszewicka zalała Polskę, panowie obiecywali nam złote góry, — zwrócono się do ciebie chłopie o pomoc błagalnie, uchwalano ustawy, obiecywano swe grunta dzielić między obrońców, hrabiny służyły ci do stołu, abyś tylko obronił ich życie i mienie (bo nie całość Ojczyzny mieli na oku), wiedzieli, że masy chłopskie w imię najświętszych haseł jak runą, to jak lawina, której się nic oprzeć nie zdoła. Czy dotrzymano obietnic?

Nie! ustawę o reformie rolnej — z takim trudem przez P. S. L. wywalczoną — wszelkiemi piekielnemi środkami chcą obalić; osadnictwo na kresach chcą zniszczyć. Siłą im trzeba odbierać odłogi, które bez użytku leżą. Ale tobie chłopie zwycięzco od nich wara! Czy dalej zwie cię dziedzic bratem kochanym, czy ziemią podzielił się z tobą, jak obiecywał? Nie!

Tysiące morgów leżą odłogiem, a ciebie za to, że ziemię niegdyś tobie wydartą chcesz uprawiać, zwą cię zbrodniarzem. Za krew masz klątwę, za cierpienia wyrzuty i pracujesz jak wół roboczy, aby nadrobić, coś przez wojnę stracił!

Teraz przy wyborach możemy się za wszystko wywdzięczyć, wymierzyć sobie sprawiedliwość nie krwawą, ale swemi głosami, swą jednością. Wybierajmy ludowców, popierajmy nasz sztandar ludowy, agitatorów wstecznictwa pędźmy od siebie, bo to wilki w owczej skórze, to zaraza morowa i psy wściekłe, które kąsając przewódców, chcą poderwać zaufanie u mas, bo jak wódz zabity, to i wojsko idzie w rozsypkę. Boją się ciebie chłope zorganizowany, bo chłop w kupie, to potęga niezwyciężona.

Do wyborów wytężmy siły, skupmy myśli w jedno ognisko, zakasajmy rękawy do pracy wyborczej, całą siłą popierajmy nasz sztandar chłopski „Polskiego Stronnictwa Ludowego“, zroszony naszą i ojców krwią w walce o prawa należne ludowi! Pod tym sztandarem stańmy do wyborów karnie i solidarnie, jak na zwycięzców żołnierzy przystało — a zwyciężymy.

Ćwików. **Franciszek Drewniany.**

Czego nie mogą strawić?

Są ludzie w Polsce, którym się nie podoba jedność i zgoda. Kiedy stronnictwo Stapińskiego połączyło się z P. S. L. „Piast“, od tej chwili endecy i klerykali spać nie mogą, tylko myślą niespokojnie nad tem, co się stało, że kłócący się dotychczas chłopi podali sobie ręce do zgody. Oni chcieliby, żeby między chłopami nigdy zgody nie było, żeby się chłopi ciągle żarli, opluwali, a oni mogliby potem wołać: Widzicie chłopi, jak się ludowcy sami ze sobą pożerają, a wy do nich chcecie należeć?

Wiadomem jest, że gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Cóż to więc za zbrodnia, że sobie chłopi i ich wodzowie ręce do zgody podali? Jeżeli ktoś chce zgody, to ten drugi, do którego się rękę wyciąga, ma ją odtrącać?

A co znaczą słowa w pacierzu, który przecież i endek klepie zapewne bezwiednie: „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“? Ładny u was „Chrześcijański Związek Jedności Narodowej“, jeżeli występujecie przeciw chrześcijańskiej jedności ludowej. Każdy u was, kto wsteppuje do Polskiego Stronnictwa Ludowego, jest zbrodniarzem, paskarzem i t. p. Każdy kto wam nie wierzy, jest u was głupim. Każdemu, kto jest piastowcem, rozpychają marki skrzynie, rżnie je w sieczkarni, nie jest katolikiem i każdy, kto jest piastowcem, prowadzi Ojczyznę w przepaść. Wobec tego byłby w Polsce raj (szlachecki), gdyby nie piastowcy, a szczególnie Witos i Naczelnik Państwa Piłsudski. Ci endekom zawadzają. Tych nie mogą strawić. — Gdyby tych zeżarli, tobyś chłopie w sieczkarni pieniędzy nie rżnął, ani by ci skrzy-

nie od nich nie pękały, ale natomiast miałbyś chłopie w raju endecko-szlachecko-żydowskim kijów na krzyżach poddostatkiem. Miałbyś wtenczas chłopie niebo — ale po śmierci — a oni za żywota na ziemi.

Bracia chłopi! Przestańmy być łatwowiernymi, nie lećmy na endeckie i klerykalne obietnice i nie podajmy im batów na swoją skórę, lecz podajmy sobie ręce, zakładajmy gminne i powiatowe Rady ludowe, bądźmy siłą i zgniećmy wrogów, a wtenczas skończy się ujadanie na chłopów, skończą się oszczerstwa, bo ich nie będzie miał kto rzucać. Będzie wtedy Polska ludowa, a zatem taka, jaka powinna być.

Ignacy Franczyk, chłop z Sandeckiego.

Przygotować się do walki.

Niezadługo, bo zaledwie za kilka tygodni odbędą się w Polsce wybory do Sejmu, a także i do Senatu. Lud polski pójdzie 5 i 12 listopada do urny wyborczej, aby wybrać swoich przedstawicieli i obrońców, którzy mu będą kuć prawa i stanowić o przyszłych jego losach.

Każdy chłop, patrzący cośkolwiek trzeźwiej na świat, musi zrozumie, że od posłów w przyszłym Sejmie i Senacie zasiadających, zależeć będzie przeprowadzenie całego szeregu ustaw, zniesienie złych a uchwalenie dobrych. Także zrealizowanie reformy rolnej, obdzielenie ziemią bezrolnych i małorolnych, sprawiedliwy rozkład ciężarów i podatków, odbudowa kraju, — tak będą przeprowadzone, jacy posłowie tam wejdą.

A kto to wszystko na korzyść ludu może zrobić? Kto w Sejmie stanie w jego obronie? Napewno zapomną w Sejmie o chłopach endecy i księża, ale pamiętać będą posłowie chłopscy i takich trzeba wybierać.

Endecy i klerykali nienawidzą Witosa, bo chce ładu, sprawiedliwości i reformy rolnej dla ludu, a na słowo „Reforma“ drży skóra na obszarnikach, jaśnie wielmożnych“ i cierpnie na „wielebnych“. — A niech sobie tam cierpnie, drży i stygnie im krew w żyłach z przerażenia, że ich panowanie się kończy, — boją się jeszcze „nóg wyciągać“, chcą żyć i to nie byle jako, więc się bronią. A my znowu, ogromna ilość chłopów-obywateli przykryjemy ich czapkami, gdy będziemy chcieli i walkę wyborczą wygramy.

Bo inaczej być nie może. Czyż bowiem można sobie wyobrazić, abyś ty inwalido, biedna wdowo i wy sieroty, którym wojna zabrała ojca, oddalibyście głos na tych, którzy was wypychali, gdyście żądali drzewa na odbudowę, deski kawałek lub wiązki siana, — a pogadzali wami, gdyście prosili litości, zmiłowania i pomocy! Nie mieli on nad wam litości, choć wam mogli pomódz i łzy otrzeć, — nie wierzcie im dziś, gdy się do was słodko uśmiechają, bo im pachną wasze głosy.

Hej bracia chłopi — wy bogatsi i ubodzy, pozbawieni kęsa chleba i grudki własnej ziemi, — na kogo wy przy wyborach swój głos oddacie? Kto was zawsze bronił, ochraniał, walczył o wasze prawa? Czy nie chłopscy posłowie i ich wódz, prezes Witos?

Dnia 5 i 12 listopada twój głos zadecyduje, czy chcesz być wolnym obywatelem, czy niewolnikiem, czy otrzymasz prawa i ziemię, czy zamiast tego kajdany. Kajdan nie chcesz, ale wolność, chleb i dobrobyt. Więc głosuj na posłów P. S. L.

W ręce spracowane od pługa i kosy,
Oddaj chłopie polski swa przyszłość i losy.

Józef Kołodziej z Rudki.

Czy to nie skandal?

Gorączka mieszkaniowa trawi dziś tak wielkie jak i małe miasta. Jest to klęska społeczna, jako pozostałość po światowej wojnie, która dotyka jednakże przedewszystkiem ludzi biednych, którzy zmuszeni są szukać mieszkania normalną drogą, nie stać ich bowiem na miljonowe odstępne za nabycie mieszkania. Tarnów należy do tych miast, w których urzędnik nawet zamarzyć nie może o nabyciu porządnego mieszkania drogą rekwizycji przez magistrat.

Do Tarnowa przybyło w czasie wojny setki rodzin żydowskich i one zdołały uzyskać mieszkania, mimo rzekomej kontroli magistratu nad wolnymi mieszkaniami; nie mogły ich atoli uzyskać rodziny urzędnicze, — gnieżdżące się w 5—6 osób w jednym pokoiczku, bo nie stać ich na miljonowe odstępne.

I oto do dawnych skandalów przybywa nowy. Nowo mianowany fizyk powiatowy, Dr Bielatowicz, od 4 miesięcy szuka mieszkania, bo niedołężny magistrat tarnowski nie jest w stanie zarekwirować dla niego odpowiedniego mieszkania, mimo że cały szereg rodzin co miesiąc opuszcza Tarnów, a wozy transportowe Dintenfassa są ciągle poza Tarnowem. Magistrat kpi sobie poprostu ze wszystkiego. Co Panów magistrackich obchodzi jakiś tam fizyk?

Gdyby ednak potrzebował mieszkanie dla swego urzędnika p. Szaje Silberpfennig, toby magistrat na głowie stawał, byle je tylko znaleźć, bo to jest pan Szaje, potentat, a tam biedny urzędniczyna.

Cóż na te porządki magistrackie i manipulacje mieszkaniowe Prześwietne Starostwo? Czyż nie potrafi wziąć w obronę swego urzędnika przed hjenami mieszkaniowymi? Przecież Pan Starosta musi posiadać — naturalnie jeżeli zechce — pewną władzę wobec magistratu!

Widocznie starostwo i magistrat pragną się pozbyć fizyka; bo przecie trudno żądać, aby lekarz spał pod gołem niebem wraz z rodziną, więc zmuszony będzie wnieść rezygnację. Może wtedy dopiero województwo wejrzy lepiej w te śmierdzące stosunki tarnowskie.

Czy to nie skandal, aby o elementarnych obowiązkach trzeba było w prasie pouczać władze?

Prawdzic.

P. Matakiewicz prostuje...

Otrzymaliśmy następujące pismo: Na zasadzie art. 19 ust. prasowej proszę o zamieszczenie w „Ludzie Polskim“ następującego sprostowania:

W artykule „Piszą nam z Warszawy“, zamieszczonym na str. 6 nr. 3 „Ludu Polskiego“ z dnia 17 b. m. zamieszczono, jakobym „dawał grubą pomoc dla utrzymania w całości majątków książąt Sanguszków, za co stronnictwo katolicko-ludowe ma dostać pomoc przy wyborach“.

Jest to niezgodne z prawdą, natomiast prawdą jest, że ani w Głównym Urzędzie Ziemskim w Warszawie, ani gdziekolwiek indziej nie czyniłem w tej sprawie żadnych starań.

Dr Antoni Matakiewicz, poseł na Sejm.

Poseł Matakiewicz, jak widzimy, wypiera się przyjaźni z Sanguszkami. Tak mówią słowa p. Matakiewicza, a jak mówią jego czyny?

Otóż te właśnie czyny mówią coś wręcz przeciwnego, — przemawiają one twardo przeciwko p. Matakiewiczowi. P. Matakiewicz i jego mizerna grupka, zajmowała zawsze w walce, jaką prowadziło P. S. L. o reformę rolną, wykrętne i niezdecydowane stanowisko. Kiedy zaś cała reakcja przypuściła szturm do Kiernika i kiedy go obalono, wystąpiła przeciwko niemu wręcz wrogo.

A przecież każda zakuta pałka katolicko-ludowa przyznać musi, że p. Kiernik był pierwszym nie malowanym, ale rzeczywistym prezesem Gł. Urz. Ziemsk. i on naprawdę zaczął ustawę o reformie rolnej wykonywać.

Nadto jest powszechnie wiadomem, że S. K. L. bez pomocy ze skarbu pańsko-książęcego dawnoby uschło i zmarniało, że chłopożerca i pełnomocnik Sanguszków p. Wiśniewski brał niejednokrotnie udział w zebraniach klerykalnych w Tarnowie, — że wielką rolę odgrywa w katolicko-ludowym Związku hrabska powsinoga Łubieński, — że widoma głowa i główny protektor „Ludu katolickiego“ nawet do kościoła nie zdołałby się dostać, gdyby go tam nie zawiozły z łaski sanguszkowskie konie. Czyż wobec powyższych dowodów p. Matakiewicz sądzi jeszcze, że gołosłownem sprostowaniem zamydli chłopom oczy i zdoła się oczyścić z wyraźnego kumania się z „jaśnie panami“?

Ruch wyborczy.

KANDYDATURY LUDOWCÓW.

Powiat Dąbrowa zdał już przy nadchodzących wyborach piękny egzamin ze swej dojrzałości politycznej i wykazał, jak należy rozumieć zgodę i jedność w obozie ludowym. Oto na Zjeździe mężów zaufania i przewodniczących Rad gminnych ludowych uchwalono **jednogłośnie** jako równorzędnych kandydatów posła **Bojkę** i prof. **Dubiela**, poczem po zrzeczeniu się kandydatury przez posła Bojkę wobec postawienia go na liście państwowej do senatu, pozostał jako jedyny kandydat prof. Dubiel, znany w naszym powiecie długoletni działacz ludowy. Przewodniczył Zjazdowi prof. **Jura** z Krakowa, z ramienia Zarządu głównego obecnym był poseł **Kiernik**, którym za pełne taktu kierownictwo obrad, oraz za piękne przemówienia podziękował gorąco imieniem zebranych prezes powiatowej organizacji p. **Patolski.**

Lisia góra w Tarnowskiem.

Dnia 10 b. m. odbył się u nas z ramienia P. S. L. wiec ludowy, na który zjechali i wygłosili referaty pp. prof. **Rymar** i **Regiec.** — Cała wieś, a nawet i okoliczni gospodarze tłumnie zgromadzili się w sali szkolnej, gdzie zgromadzenie zagaił naczelnik gminy i wiec otworzył, poczem zabierali głos po kolei obaj mowcy.

Przedstawili oni w swoich przemówieniach doniosłą pracę naszego Sejmu, reformę rolną, — przedstawili kolosalne przeszkody, stawiane na każdym kroku naszemu stronnictwu przez wrogów

ludu, — omówili stosunki w państwie i konieczność jedności chłopskiej przy wyborach. Gdy tę kwestię poruszono, wówczas kilku pałkarzy Głąbińskiego, którychby na palcach policzył, zaczęli mowcom przerywać i przeszkadzać, ale chłopi wnet ich uspokoili i nastał spokój, który już do końca wiecu trwał.

Ku końcowi interpelowano jeszcze mowców o różne sprawy, na co dostali zadowalniające odpowiedzi, poczem uchwalono stosowne rezolucje i zgromadzeni w największym spokoju rozeszli się do domów.

My tutejsi gospodarze wiemy o tem dobrze, że siła nasza leży w jedności i że nasze chłopskie interesa i bolączki mamy powierzyć naszym ludowym posłom a nie obłudnym demagogom klero-endeckim **Uczestnik.**

Wojnicz w Brzeskiem.

Mamy tu w Wojniczu pewnego księżynę, nazwiskiem **Sierosławski.** Młody to jeszcze, cienki jak podłotek i słabo podpasiony jegomość, to też całą niespokojną i krzykliwą naturę oddał do dyspozycji „Katolickiemu Ludowi“, ażeby tylko jak najprędzej sutego probostwa, albo innej lepszej posady się dochrapać. Jako potomek jakiejś zbankrutowanej i zdegenerowanej szlachty, nienawidzi ludowców ,a ponieważ chłopi ze wstrętem odwracają się od niego, otoczył się kobietami, zwlaszcza młodemi i z niemi, gdy potrzeba, gdy mu się natura wzburzy, zaczyna politykować, — nie zawsze politycznie.

Tak było i na wiecu posła Bryła 10 września, gdzie o mało nie zwarjował, tak się ciskał i pienił, a ludzie mówili, że go pewnie nie jeden, ale siedem czartów opętało i do piekła go prosto ze zgromadzenia Brylowego zabiorą.

I brały go też czarty brały, jak naprzód p. Bryl, a potem p. Brodacki myli ks. Sierosławskiemu głowę bez mydła. Wtedy nawet jego panienki i on razem z niemi zgłupiały do cna, a potem go baby zabrały i znikły z nim z przed oczu ludzkich. Ludowcy zaś uchwalili rezolucję za wotum ufności posłom ludowym i z mocnem postanowieniem głosowania na listę P. S. L. rozeszli się do domów.

Rozmaitości.

Cały szereg artykułów nadesłanych, oraz sprawozdań z wieców umieścimy z braku miejsca w tym, dopiero w następnym numerze.

Zwinięcie w Tarnowie Państwowego Urzędu pośrednictwa pracy. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zniosło w Tarnowie Państwowy Urząd pośrednictwa pracy rzekomo z powodu wielkich wydatków, połączonych z utrzymaniem tego pożytecznego biura.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę ,że do Państwowego biura pośrednictwa pracy w Tarnowie zgłaszali się interesowani po pracę z powiatu Tarnowskiego, liczącego 85 gmin, z Brzeskiego, liczącego 109 gmin, oraz Dąbrowskiego, liczącego 105 gmin, to przyjdziemy do przekonania, że biuro takie było w Tarnowie bardzo potrzebne, — Z powodu zaś jego zniesienia, wszyscy szukający pracy, oraz chcący wyjechać na roboty za granicę, zmuszeni są odbywać bardzo kosztowną drogę do Krakowa, do tamtejszego Biura pośrednictwa pracy.

Jak się obecnie dowiadujemy, porucznik rezerwy, inwalida, Jerzy **Turek,** były l. ref. P. K. U., właściciel koncesjonowanego biura informacyjnego w sprawach wojskowych, zasługujący zupełnie na zaufanie, zaproponował Ministerstwu Pracy i Opieki Społecznej, że podejmie się prowadzenia Państwowego Bura Pośrednictwa Pracy w swojej kancelarji.

Byłoby bardzo pożądanem, aby M. P. i O. S. przyjęło ofertę por. rez. Turka i przez to bodaj w części wynagrodziło Tarnowowi zwinięcie P. U. pośrednictwa pracy, gdyż biuro takie jest tu potrzebne, a dla biednych i szukających pracy wprost nieodzowne i konieczne.

Przykład godny naśladowania. Z Biskupic radłowskich donoszą nam, że grono tamtejszych światłych obywateli-chłopów założyło Straż pożarną. Prezesem został wybrany Marcin Liber, naczelnikiem Straży wybrano Feliksa Kukiewicza, skarbnikiem Fr. Zielkę, sekretarzem Karola Kurtykę. — Nowo założonej Straży i dzielnym jej członkom zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże“.

Słuszne zarządzenie. Władze wydały rozporządzenie, zakazujące wyszynku alkoholu 5 dni przed wyborami do Sejmu i dwa dni przed wyborami do Senatu.

Co można z Polski wywieść? Dotychczas sprowadzaliśmy do Polski wszystko, począwszy od odzieży i żywności, a skończywszy na kawie, herbacie i pomarańczach. Obecnie zaś wywozimy — według słów min. Jarzębskiego — dość dużo produktów rolnych. Zbiory tegoroczne pozwolą nam wywieść 500 tysięcy ton (1 tona = 10 ctn.) zboża. Posiadamy nadwyżkę, a więc i na wywóz około 1 miljona sztuk trzody. Ilość cukru na wywóz podwoi się. Przemysł włókienniczy rozwija się stale, czyli że życie gospodarcze bije coraz żywszem tętnem. Jesteśmy już na drodze ku lepszej przyszłości.

Czeski lotnik uciekł do Niemiec. W państwie czesko-słowackim żyje także parę miljonów Niemców. Żyją, bo muszą, ale gdzie i jak mogą, wyrządzają Czechom „psikusy“. Niedawno pewien pilot Niemiec, służący w czeskiej eskadrze lotniczej w Chebie, korzystając ze sprzyjającej okoliczności uciekł wraz z samolotem poza granicę czeską do Saksonji. Władze czeskie nie mogły się długo zorjentować, kto ukradł samolot, wreszcie wyśledziły zbiega i zażądały zwrotu samolotu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I ADMINISTRACJI.

Fr. Drewniany, Ćwików. Za życzenia, artykuły i zjednywanie prenumeratorów serdecznie dziękujemy. Artykuły cięte i dobre, a takich właśnie potrzebujemy. Pójdą wszystkie w miarę miejsca. — 2700 Mkp. otrzymaliśmy. Gazety Br. Kozakównie, J. Rokuszcze, J. Zemanowi, J. Kowalowi, Fr. Bycikowi, Wł. Szczechowi, J. Łabudzie, J. Zacharze i J. Nowakowi wysyłamy. Co do wierszy, to próbka niezła — na długie jednak miejsca nie mamy, — niech pan spróbuje napisać wiersz cięty, krótki i aktualny, to możemy wydrukować.

J. Oleksik. Żądanych 15 egz. nie wysłano przez omyłkę; obecnie będzie pan stale żądaną ilość otrzymywał. Za współpracę dziękujemy.

W. Wójcik, Francja. 2 franki otrzymaliśmy i dziękujemy. Gazetę wysyłamy. Prosimy o jednanie prenumeratorów i składki na fundusz wyborczy.

Na fundusz prasowy złożyli włościanie w Zabłędzy ad Tuchów: Fr. Łabędź 250 Mkp., Fr. Michałek 200 Mkp., A. Michałek 130 Mkp., Fr. Wojtarowicz, Wł. Krydka, St. Nowak, St. Halagarda, St. Łoś, Fr. Michałek, J. Michałek, St. Surdel, Fr. Bernal po 100 Mkp., J. Król, J. Turaj po 80 Mkp. Razem 1640 Mkp.

Prenumeratę do końca roku przysłali: J. Kuler, B. Krajewski, Fr. Kozioł, J. Kabała, M. Kudak, J. Kocemba, Fr. Kowalski, J. Kornaus, M. Kozak, A. Łysik, St. Mążyk, J. Marzec, J. Mróz, M. Matuła, J. Micek, M. Mermel, St. Nowak, W Nalepa, W. Nimasik, J. Padło, St. Pękala, Wł. Połyś, W. Podraz, W. Płoszek, J. Pawlin, T. Piotrowski, J. Rzyga, M. Reczek, M. Rzezawa, W. Semik, J. Sewczyn, L. Skoczylas, J. Szczygieł, K. Świętek, P. Świętek, J. Świętek, M. Sendorek, Fr. Gągol, A. Sas, Fr. Sztorc, J. Sowizdrzał, St. Smoliński, J. Skowyra, St. Szatan, J. Ściborski, K. Śledź, J. Suski, Wł. Sedlak, J. Sajdak, J. Soszyński, Fr. Skowyra, W. Stawarz, G. Stawarz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor MACIEJ CZUŁA Z drukarni Józefa Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki.